

T. AXENTOWICZ — W ogrodzie.

DZIŚ i JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

ROK VI. KRAKÓW, 15. CZERWCA 1930. NR. 10.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK VI. KRAKÓW - 15. CZERWCA 1930. № 10.

Z OKAZJI 50-LECIA TWÓRCZOŚCI T. AXENTOWICZA



Portret Ks. Czartoryskiej (1910)

PASTEL

Miękkich przymgleń pastelą rysowany profil
— dziewczę, dziecko niewinne przez zmierzch mistrzów [mistrza —
pośród tragikomicznych codziennych krotofil
jedynie sen o Pięknie nieskalanie ziszcza.

Na tle zórz sinozłotych twa główka Madonny
kreśli się w ramach okna, jak kamea cenna...
twe jasne włosy pieści wiatr fiołkami wonny
...cicho... złoto jak w zorzy wyśniona Siena.

Z cechu kunsztów malarskich, pozwól, że tę chwilę
wygram, łącząc zórz zgony i barwy motyle
na twórcy Afrodyty drezdeńskiej palecie...

a jeśli zbożnym palcom Bóg Piękna poszczęści,
iż zdołam szczodre cuda w setnej oddać części
będę tem, czem nikt nie był — szczęśliwym na świecie.

(*„Imagines“*) *Emil Zegadłowicz.*

Jest utarte zdanie nawet uczonych astrologów, że dzieci urodzone w maju bywają obdarzone miłą powierzchownością i specjalnem zamiłowaniem do sztuk pięknych. Czy wiele w tem prawdy? W każdym razie trudno sobie wyobrazić, by słota jesienna lub zawierucha zimowa oddziaływać mogły na delikatny organizm dziecka tak samo, jak oddziaływują łagodne promienie wiosennego słonka lub symfonja aromatów majowego kwiecia i zieleni. Wśród takich sprzyjających okoliczności przyszedł na świat Brasso w Siedmiogrodzie jeden z największych artystów polskich, który obchodził 13. maja br. 71. rocznicę swych urodzin, oraz złoty jubileusz pracy artystycznej.

Piękny ormianin polski pokochał sztukę wyłącznie piękną i takiej tylko sztuce poświęcił życie całe.

U Axentowicza niema zwyrodniałych postaci, brzydkich poz, banalnych motywów, niemiłej techniki. Nawet akt wielkiego mistrza (wynurzający się z mgieł czy pawich piór) potraktowany jest tak subtelnie, że prócz uczucia uwielbienia dla piękna, niepodobna innych wzruszeń doznać. Jakże chciałoby się tu zawołać, że: „Bóg nie pożałuje" talentu, który włożył w duszę artysty w najpiękniejsze dni maja.

Axentowicz nie zadowolił się wrodzonemi zdolnościami, jak większość ówczesnych artystów polskich, wyjeżdża w r. 1878 do Monachjum, gdzie pod kierunkiem Wagnera i Benczura oddaje się sumiennym studjom malarskim. Jeśli Akademja monachijska nie rozwijała indywidualnych talentów, to w każdym razie zaprawiała uczniów do solidnej pracy i rozbudzała w nich szacunek dla poprawnej formy.

Po otrzymaniu srebrnych medali udaje się młody malarz w r. 1882 do Paryża. Pobyt w stolicy Francji przez 11 lat, wpływ francuskiego mistrza portretów Carolusa Durand'a, częste przebywanie w pierwszorzędnych środowiskach kulturalnych, coroczny wyjazd na wakacje do Londynu, wpłynęły niewątpliwie dodatnio na osobę i dalszą twórczość Axentowicza. W Paryżu spotyka się artysta z Lentzem, Reychanem, Chełmońskim, Stanisławskim i nieznanym jeszcze wówczas Paderewskim. Bywa często w pałacu sławnej artystki Sary Bernhardt, której portret maluje w roli tytułowej „Toski". Za pośrednictwem Sary Bernhardt poznaje znakomitych ludzi ówczesnej literatury i sztuki m. i. Gounod'a i Massenet'a. U p. Godebskich słuchał często muzyki genjalnego Antoniego Rubinsteina, tam stykał się z mistrzem Carolusem Durand'em, tam grał poraz ostatni w życiu Liszt warjacje Chopin'a na temat „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie". Również w domu pp. Chełmońskich, w hotelu Lambert u X. Czartoryskiego, u pp. Władysławów Mickiewiczów zbierała się elita polskiej emigracji.

W r. 1890 Axentowicz bierze udział w wystawie nowozorganizowanego Towarzystwa artystycznego p. t.: „Société National de Beaux Arts" dając świetny, dystyngowany portret p. Osławskiego (Kraków Muzeum Narodowe). W nagrodę, za ten pierwszy polski obraz wystawiony w Salonie Francuskim, mianowano naszego artystę członkiem Towarzystwa. W Paryżu powstaje cały szereg poważnych portretów jak: X. Władysława Czartoryskiego (jedyny, najbardziej podobny), Ks. Terki Jabłonowskiej, p. Czarkowskiej-Golejewskiej, p. Henriety Fouquier, córki znakomitego redaktora „Figara" i inne.



Oberek.

Bardzo wiele dała Axentowiczowi gruntowna znajomość arcydzieł dawnych mistrzów, których dzieła pilnie kopjował tak w Paryżu, jak i w Muzeum Londyńskiem, zwłaszcza: Gainsborough'a, Rommey'a, Boticcellego, Tycjana, Velasqueza. Wszelkie jednak wpływy zewnętrzne nie krępowały twórczej wyobraźni artysty. Już w Paryżu wyszły z pracowni Axentowicza dwie

wspaniałe kompozycje scen rodzajowych z życia ludu Wschodniej Małopolski· „Pogrzeb hucuła“ i „Oberek“.

Rok 1895 był przełomowym dla sztuki polskiej, jak również dla twórczości Axentowicza. Wtedy to Fałat reorganizuje Krakowską Szkołę Sztuk Pięknych i powołuje najwybitniejszych artystów ówczesnych na profesorów więc: Axentowicza, Malczewskiego, Stanisławskiego, Wyczółkowskiego i innych. Po zamianie Szkoły Sztuk Pięknych na Akademję, wybrano Axentowicza na pierwszego rektora, jemu z zaufaniem powierzono rozbudowę Akademji i opracowanie dla niej nowego statutu. Na stanowisku profesora Akademji Krakowskiej pracuje Axentowicz gorliwie do dnia dzisiejszego. Równocześnie był kilkakrotnie wybierany na Prezesa Stowarzyszenia „SZTUKA“.

Axentowicz łączy w swej twórczości artystycznej dwa krańcowe światy i stąd płynące dwie odrębne techniki: malarstwo olejne i pastelowe.

Do szeregu pierwszych prac należą ścisłe studja z natury n. p. „Zima we Wschodniej Małopolsce“, „Jordan“ (Sonnewend-Poznań), zawrotny w ruchu „Oberek“ olejny własność Muzeum Nar. Warszawa, kompozycje historyczne „Posłowie polscy u Henryka Walezjusza w Paryżu“ i liczne portrety olejne.

Prace powyższe oparte o realizm, zdradzają dosadną charakterystykę typów, świetną obserwację figur, ruchów, umiejętność kompozycyjną. Artysta specjalnie kochał się w typach Wschodniej Małopolski. Pociągał go prymitywny tryb życia tego ludu, barwność strojów, pewien nastrój uroczysty we wszelkich zwyczajach i obrzędach, dlatego tak chętnie przedstawia malownicze sceny rodzajowe na tle zimowego pejzażu Wschodniej Małopolski.

Jeśli Axentowicz okazał się w malarstwie historycznym, rodzajowem, portretowem wybitnym realistą, to w swych kompozycjach pastelowych stworzył idealny świat niezrównanie pięknych w i z y j. Mimo wszechstronnego talentu, jest Axentowicz przedewszystkiem pastelistą i to na miarę wielkości światowej. W swych subtelnych grach barw prześcignął wybitnych pastelistów francuskich XVIII w. Jego technika pastelowa jest tak lekką, jak lekką jest nić pajęcza ozłocona promieniami słońca. Nikt dotychczas nie dorównał Mistrzowi w rzucaniu na papier kresek swobodnych, a przytem tak prostych i niewyszukanych. Jakże często wyłaniają się z szarego papieru czarujące główki dziewczęce, wydobyte za pomocą dwu ołówków kolorowych lub białej kredy. Ta niesłychana prostota środków malarskich potęguje wielkość genjuszu artysty. Jak dalece opanował technikę pastelową dowodzi tego ogromny portret rodzinny z osobami naturalnej wielkości.

Mistrz Axentowicz we wszystkich swych pracach jest stylowym. Pamięta wciąż, że jego ideałem jest samo p i ę k n o, a więc wybiera tematy uroczyste, świąteczne. Nawet z ludu wydobywa zaklęty urok radości życiowej, naiwnej wiary, skupienia rozmodlenia, ekstazy lub zadumy i smutku. Jednem słowem uwiecznia tylko to, co głębsze treścią, piękniejsze formą; banalne sceny uważa za niegodne sztuki p i ę k n e j. A już do pastelowych w i z y j dobiera to, co świat posiada najpiękniejszego: typy najsubtelniejszych kobiet, zwłaszcza dzieci. Z jego kompozycji pastelowych uderza jakby zapach wieczystej wiosny. W każdym modelu szuka idealnych linij, dlatego przeważa u artysty typ anglo-saksoński z owalnym kształtem ciała i twarzy, wydłużonemi oczyma. Kunsztownie dobrane tło, układ i udrapowanie modela, dorzucenie jakiejś ozdoby — celem wywołania efektu — dowodzi wielkiej kultury i smaku estetycznego u artysty.

Nie należy jednak sądzić, jak to niefachowym krytykom się wydaje, by kompozycje wielkiego człowieka były bezduszne, obliczone tylko na efekt. Czyż Mistrz tak bajecznie podobnych portretów jak n. p. Ks. Władysława Czartoryskiego, tak zwartych scen rodzajowych jak „Jordan“, „Oberek“ i t. d. nie potra-

fiłby dokładniej opracować główek pastelowych, a przez to uczynić je „bardziej przystępnemi“ dla tłumu? Mógł, ale nie chciał, bo uszanował delikatny materjał pastelowy.

W przeciwieństwie do rozmazanych, naklejanych warstwami, a przez to brudnych pasteli dyletantów, wyróżniają się pastele Axentowicza nietkniętą świeżością, czystością linij i barw; i w tem jest Axentowicz niedościgniony! Uszanował Axentowicz przedewszystkiem model, bojąc się by silniejszem dotknięciem kreski nie strącił wiosennej świeżości z twarzy młodego dziewczęcia. Jeśliby cokolwiek można zarzucić kobietom w portretach pastelowych Axentowicza, to chyba to, że są zbyt idealne, nieuchwytne dla zwykłych śmiertelników — są z ziemi, ale jakby nie dla ziemi... określone po ludzku: „promykiem“, „upojeniem“, zamyśleniem“, lub wprost „wizją“, a przecież nie mające nic wspólnego z pospolitemi nastrojami i kaprysami kobiet.

Artysta sam żywy, rozmowny, wygląda nieraz, jakby tylko z grzeczności towarzyskiej odpowiadał na pytania otoczenia; przeskakiwanie z tematu na temat, pewnego rodzaju roztargnienia i zamyślenia, dowodzą, że dusza jego musi często przebywać w jakimś idealniejszym świecie. Ten świat idealny zamknął Axentowicz w głębokich oczach modeli. Swemi wielkiemi, gorącemi oczyma wypił niejako z serc ludzkich wszelki wyraz uczuć wewnętrznych: więc ból na „Pogrzebie huculа“, rozpacz bezdomnych „Po pożarze“, przerażenie malca w lesie, przejęcie małej gosposi podlewającej kwiatki w ogródku, błysk szczęścia i pogody zaklęty w źrenicach większości główek pastelowych. Jest tam i duma szlachetna, a często nieokreślone przez artystę nastroje.

Właśnie ze względu na to podkreślenie we wszystkich pastelowych w i z j a c h czegoś niezwykłego, potrzebne było w „Zachęcie “warszawskiej na wystawie Jubilata, umiejętniejsze rozrzucenie pastelowych główek pomiędzy inne pejzaże, na szerszej przestrzeni, jak się to czyni z kwiatami, które im są piękniejsze, tem bardziej zyskują na tle zieleni. Jak niedorośli ludzie do zrozumienia natchnionych w i z y j pastelowych artysty, skoro potrafili zdusić razem 45 obrazów Axentowicza?

Ogólnie biorąc sztukę Axentowicza



T. Axentowicz.

cechuje pogoda. I słusznie, bo artysta w przeciwieństwie n. p. do Fałata i Malczewskiego, miał stosunkowo jasne życie, przedewszystkiem słoneczne dzieciństwo, miłość i przywiązanie najbliższych, a specjalnie rodziny, dla której był i jest świętością. Jak Fałat — zalewając ogromne przestrzenie papieru wodą usymbolizował niejako morze „bólów ludzkich“, (nie wyłączając goryczy swego żywota), a Malczewski w monumentalnych kompozycjach zwarł granitową skałę z walk

i bojów o ideały (było tych walk ponad miarę nietylko w cierpiącej Polsce, ale i w życiu Jacka) tak stworzył Axentowicz niejako równowagę między cierpieniem, a radością, dając tyle ciepła i słońca w swych dziełach. Za to należy mu się wdzięczność, a specjalnie kobiety obleczonej ręką Mistrza w szaty nieziemskiego uroku.

Axentowicz nie oddawał się prawie wcale malarstwu religijnemu, może dlatego, że jako wielki genjusz miał za wzniosłe wyobrażenia o świętości, więc w swej subtelności bał się profanować te pojęcia. A zresztą świętością stało się dlań samo p i ę k n o, tak hojnie rozlane na ziemi przez Świętego Świętych. Z uwielbienia dla tego Bożego piękna wyśpiewał Mistrz najwspanialsze hymny swych na wskróś poetycznych utworów.

Trudno mówić o Axentowiczu romantyku, impresjoniście, futuryście... choć te wszystkie kierunki w sztuce przeżył, gdyż wielki Mistrz z taką lekkością wzniósł się ponad wszelką formę i technikę, bo treścią i celem jego sztuki stała się w i e c z y s t a p o e z j a.

M. I.

O GŁOSIE W MARTWEJ PUSZCZY!

Chrzcicielu!
Janie!
— Wieluż was było — wielu?
— a tyś jeden usłyszał wołanie,
Prościłeś tę miedzę
poprawdzie marną —
którą przyjdzie On i przyniesie wiedzę
Słodką i pożywną jak pszeniczne ziarno,
Aż zajarzyły w mroku
ślepia łakome
i pełne uroku;
Salome!
Lecz wpierw poznałeś Chrzcicielu,
przypodobany Panu,
że do wieczystego celu,
że właśnie w samą wieczność płyną fale
[Jordanu.

Emil Zegadłowicz.

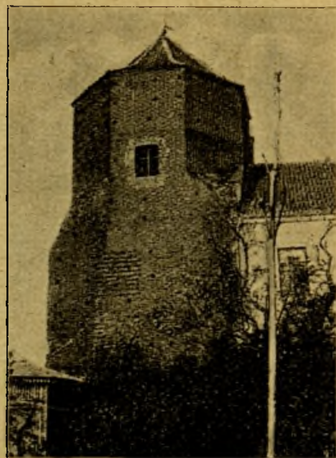
PŁOCK

Z wędrówek po kraju.

Piękna nasa Polska cała,
piękna ludna i niemała...
Lec najmilse i najzdrowse
Przecie cłeku jest Mazowse.

Tak w gwarze mazurskiej wyśpiewują się zalety Mazowsza. A Teofil Lenartowicz, który z tej ziemi pochodził, tak się nią zachwycał:

Oj cudna to ziemia to nasze Mazowsze!
I czystsza tam woda i powietrze zdro-
[wsze,
I sosny roślejsze, i dzieci kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze...
Gdzie tyle dziewanny, tyle w łąkach
[dzwonków,
Tyle piosnek w polu, w powietrzu skо-
[wronków?



Płock. Baszta „Szlachecka".

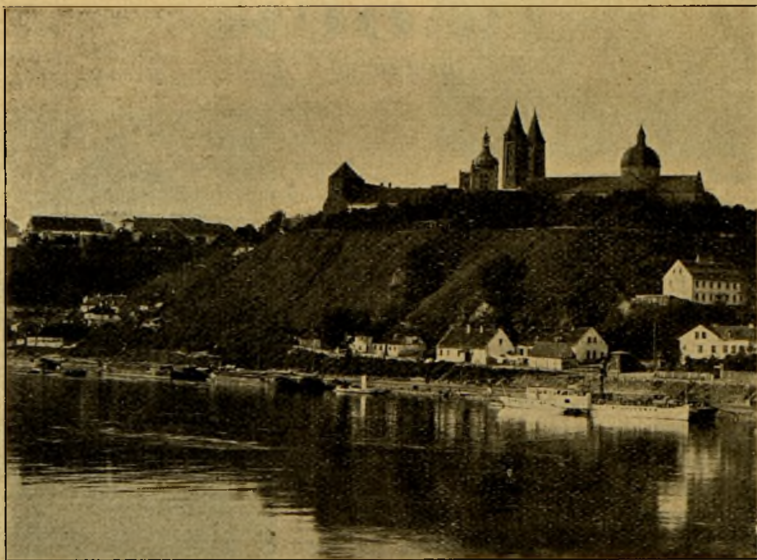
Mazowsze, może najbardziej polska z polskich dzielnic, chociaż w okresie rozrostu Rzeczypospolitej za Jagiellonów i unji jej z Litwą jeszcze tworzyła do r. 1526 odrębne księstwo, tylko na prawach lenna z Polską złączone. Mazowsze tak katolickie, że w czasach szerzenia się nowinek religijnych ono jedynie nie znało co to heretyk. Mazowsze, kraj rojnej drobnej szlachty, co to nie zawsze miała kontusz i buty, ale z czcią i nabożeństwem przechowywała w skrzyniach swoje dyplomy szlacheckie.

A tego Mazowsza starożytna stolica — Płock.

Istniał on już w czasach przedhistorycznych, jako stacja węzłowa na przecięciu dróg, wodnej — Wisłą, prowadzącej z wschodu na zachód i lądowej, zdążającej wprost na północ ku Bałtykowi. Kiedy plemiona lechickie przyjęły chrześcijaństwo w 10 wieku, do pierwszych założonych biskupstw należało płockie. Długosz wymienia pierwszego biskupa Angelotusa, już pod rokiem 966. Dzisiejszy biskup jest 81-ym pasterzem na tej prastarej stolicy.

Płock rozłożył się na wyniosłym prawym brzegu Wisły, matki rzek polskich. Majestatycznym jest jego widok, gdy się podpływa pod miasto statkiem, od Warszawy: góra poorana parowami, stoki toną w zieleni, a po nad nią strzelają ku niebu wieżyce kościoła katedralnego, dzwonnica, „wieża szlachecka“! Do niedawna ta droga była najwygodniejsza, by się dostać do Płocka. Kilka lat temu dopiero przeprowadzono kolej do przedmieścia Płocka — Radziwia po drugiej stronie Wisły, skąd do miasta wjeżdżamy przez most także niedawno zbudowany.

Zarówno dla wycieczek krajoznawczych, jak i dla ludzi nauki, Płock posiada wiele pociągających rzeczy. Może Lenartowicz nieco przesadzał w malowaniu piękności Mazowsza, niewątpliwie jednak bieg Wisły — to jeden nieprzerwany łańcuch ślicznych widoków. Majestatyczna, szeroko rozlana rzeka, tworząca coraz to nowe wyspy i „łachy“ piaszczyste, toczy swe wody między brzegami, bogatemi w srebrzyste topole. Na lewo roztacza się przeważnie nizina, jak okiem sięgnąć, na prawo sterczą na wyniosłych brzegach miasta z wieżami kościołów. Po wzburzonych falach rzeki



Płock. Widok od Wisły w głębi Katedra.

uwijają się w tę i tamtą stronę swawolne parowce, płynące ku morzu leniwie „berlinki“ z polskiem zbożem, i szerokie płaty tratew z polskiego drzewa, na których tygodniami płyną flisacy, już niegdyś przez Klonowicza opisywani. A Płock na tej drodze stoi jakby na straży, przyglądając się zgóry majestatowi wody i wsłuchany w gwarne na niej życie.

W samem mieście cisza. Ruch niewielki, niema tramwajów, bo to miasto nie zbyt rozległe. Po brukach z okrąglaków człapią leniwie doróżki, czasem przemknie jakieś auto, jakby na dowód jedynie, że i Płock przecie wie o tym środku lokomocji. Ale dlatego, że panuje tu taka cisza, jest to miła ucieczka dla turysty, który się wyrwał z wielkomiejskiego gwaru.

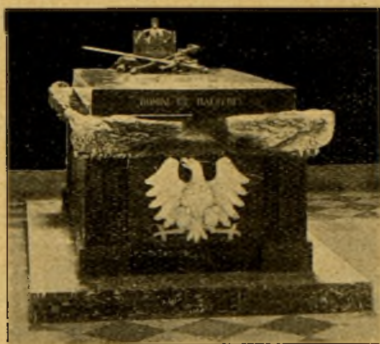
A oglądać w Płocku jest co. Sama bazylika katedralna zdolna przyciągnąć i zaciekawić każdego, komu nie są obojętnemi piękno i historja. Czcigodny to zabytek. Już w 12 stuleciu na tem samem miejscu stanęła katedra biskupia w romańskim stylu. Otoczona była zabudowaniami i murami zamkowemi, stanowiąc z niemi jedną całość. Zczasem zamek opustoszał, zniszczał, rozebrano go; nawet część góry, na której stał, obsunęła się ku Wiśle. Katedra, nieco wgląb cofnięta, ostała się na swojem miejscu. W 16 wieku spalona, została gruntownie odbudowana w stylu renesansowym, ale na dawnych fundamentach, zachowując nawet częściowo dawne mury, obłożone ciosanym w kostkę granitem. Przerabiano ją jeszcze parę razy: ostatni raz po roku 1900, gdy odrzucono nieodpowiadający całości portal z 18 wieku, podniesiono kopułę i wieżę, wreszcie przyozdobiono całe wnętrze polichromją. Całość tej budowy, prostej, szlachetnej, we wszystkich częściach symetrycznej, robi wrażenie spokoju i uciszenia, jakiemi tchnie zresztą Płock cały. Tu można odpocząć po nerwowem życiu innych miast, lub fabrycznych skupisk.

Polichromja w szeregu obrazów przedstawia życie Chrystusa; wykonana przez Wł. Drapiewskiego, ucznia szkoły malarstwa religijnego w Kevelaer w Holandji. Obrazy, symbolika — wszystko odpowiada nietylko artystycznym wymaganiom, ale i nakazom ikonografji katolickiej i potrzebom pobożnych dusz. Usposabia do modlitwy, a to usposobienie potęguje się, kiedy się usłyszy piękny śpiew gregorjański, który właśnie w tej bazylice jest z pietyzmem pielęgnowany. Bo dzisiejszy pasterz diecezji, J. E. ks. biskup Nowowiejski, to najznakomitszy znawca i miłośnik liturgji i śpiewu kościelnego w Polsce. Historyk znajdzie w tej bazylice mnóstwo pomników i sarkofagów zasłużonych ojczyźnie mężów, a każdy Polak stanie w zadumie przed sarkofagiem królów tu spoczywających: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Pod katedrą spoczywają także kości wielu książąt mazowieckich.

Poza katedrą zasługuje na zwiedzenie muzeum diecezjalne, stworzone zabiegami tegoż ks. Biskupa, posiadające wcale okazałą, ponad 60 numerów liczącą, pinakotekę obrazów znakomitych mi-



Płock. Wnętrze Katedry.



Płock. Grobowiec królów.

strzów, nadto dział archeologiczny, około 100 pasów i t. d. W seminarjum duchownem uczeni znajdą ciekawą i bogatą bibljotekę i archiwum z mnóstwem dyplomów na pergaminie, pochodzących od 12 wieku, rękopiśmiennych kodeksów z inicjałami, inkunabułów. Nie pozbawione zabytków cennych są i inne kościoły: farny św. Bartłomieja i po-reformacki, obecnie seminaryjski. Wreszcie jest w Płocku jeszcze jedna osobliwość, niestety smutna: główne siedlisko sekty marjawickiej, składające się z kościoła i „klasztorów" męskiego i żeńskiego. W mieście sekta zwolenników nie posiada, w Płocku jednak znajduje się jej centrum, bo tutaj mieszkała założycielka sekty Kozłowska i tutaj dała jej początek.

Wycieczkom, chcącym zwiedzić Płock, radzę koniecznie odbyć część drogi (n. p. z Warszawy) nie koleją, ale statkiem parowym po Wiśle. Wrażeń, jakich się doznaje w tej drodze, nikt nie pożałuje.

J. U.

SZARO-PERŁOWY ŚWIT

Z nad wód srebrzystych, leżących w mgłach sennie,
z nad szarych sylwet kóp pszenic i żyt,
wstaje cichutko, jak lekkie westchnienie
szaro-perłowy świt.

Na umęczone oczy nocą nieprzespaną,
zsieczone ostrem światłem i wirem tanecznym,
pryska kryniczną rosą, jak Samarytanin
i osnuwa w mgły srebrne, w zadumę i wieczność.

W chłód lasu, w woń igliwia i wilgotnej ziemi,
w mgły tchnieniem zorzy dotknięte dalekiej,
w sen wód, w dalekość nieba, smugami srebrnemi
wysnuwa się doszczętnie duch z piersi człowieka.

Czepia się na rozstajach, jak nitki pajęczyn,
smutku sinych kolein, ciętych w piasku złotym —
jest niczem — może cieniem zagubionej tęczy,
może westchnieniem ziemi, a może tęsknotą.

W świt przetapia się dusza, w bolesny czar świata,
nienazwany, drgający na dalekich zorzach,
co jest pieśnią leżącą na umarłych kwiatach —
w świt, spadający z niebios, jak jasna łza boża.

Józef Aleksander Gałuszka.

WOLA CZYNU MICKIEWICZA NA TLE III. CZĘŚCI „DZIADÓW"

„Tak to życie staje się zasiłkiem życia. W tem jest ostateczny wypadek żywota pojedynczych ludzi i narodów. Ludzie przechodzą szybko, podając jedni drugim lampę życia „lampadem vitae". Podobnież dzieje się i z narodami. Człowiek, któremu dano wznieść tę lampę, tę czarę życia, powinien ją trzymać czysto i wysoko, żeby się mogła napełnić treścią całej żywotności i mocy narodu, powinien wtedy *zapomnieć o sobie*. Zapomnieć — to mało jest powiedzieć: powinien *zatrzeć samego siebie* wśród swojej publiczności. Do takiej ofiary wezwany jestem ja". (Słowa Mickiewicza).

Oto cały człowiek, oddany uniwersalności. Niema tu miejsca na samego siebie. Oto człowiek po długiej, uporczywej, mo-

zolnej walce z samym sobą w czynach wewnętrznych staje na linji granicznej swego bytu i jasno widzi niemożność powrotu do życia egotycznego.

Całe wnętrzne bogactwo osobnika — podścieliskiem, mierzwą dla tysięcy.

Taki światopogląd Mickiewicza — surowy, granitowo-mocny, niezachwiany, zrodził się z niezbitej pewności iż w głębi ducha ludzkiego istnieją przebogate pokłady myśli twórczych, mocy nieznanych i nie wyzwolonych, a często szukających ujścia w niewłaściwym kierunku; mocy, dla których *wola* stać się musi wędzidłem, a miłość ludzkości i wiara drogowskazem, by poszły na służbę rzeczy wielkich i nieśmiertelnych.

„Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza, kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze, zabłyśnie niewidzialna".

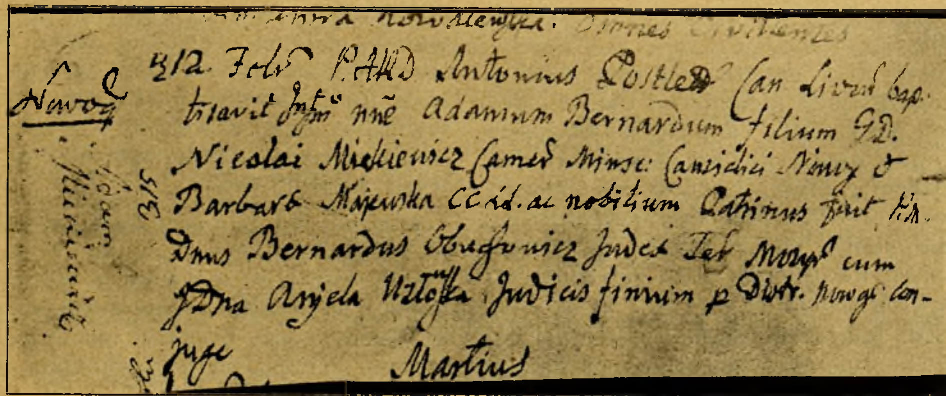
„Ludzie! każdy z was mógłby samotny, więziony, myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony!"

Słowa te spłodzi jaźń Mickiewicza na początku cierniowej drogi samozaparcia się dla narodu w okresie przetwarzania się jego jako jednostki, na człowieka całkowitego w znaczeniu obywatelskim i narodowem; przetwarzaniu bolesnem i powolnem, którego zapowiedzią ów pełen znaczenia i mocy napis na ścianie celi więziennej: Gustavus obiit, hic natus est Conradus".

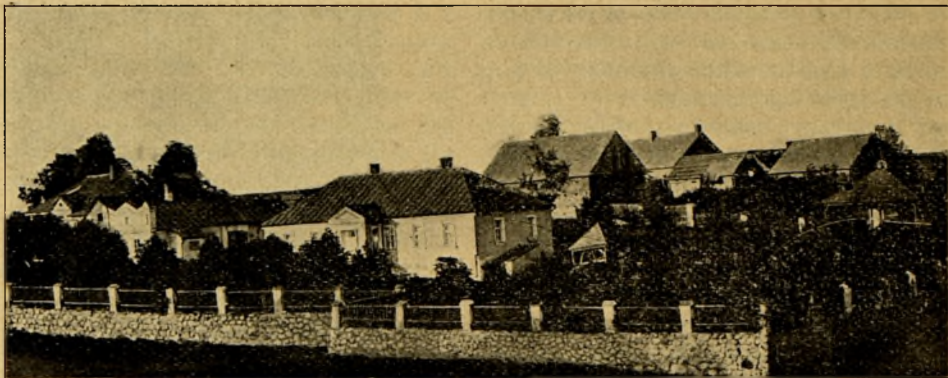
I tu zaczyna się pochód poety ku nieśmiertelności, ku twórczości, obliczonej na wieczność, ku pięknu, zawartemu w syntetyzowaniu życia. Od osobowości, tak jaskrawo zaznaczonej w „Improwizacji wielkiej, do podporządkowania siebie całkowicie idei obowiązku, chociażby podjętego w myśl haseł narodowych — droga daleka.

Mickiewicz przebędzie ją jednak w stosunkowo szybkiem tempie, stając się pod koniec życia wyznawcą li tylko czynu (w imię hasła: „ja i ojczyzna — to jedno").

Takie przetworzenie się ewolucyjne jaźni poety, biegunowo przeciwne pierwotnym jego poglądom na osobowość, w okresie tworzenia III cz. „Dziadów", aczkolwiek niezwykłe, dziwić nie powinno: energiczna, impulsywna natura Mickiewicza, natura nawskroś czynna, nie znosząca zastoju pod żadnym względem, musiała siłą rzeczy dobiec do punktu zwrotnego. Poezja, porywająca na wyżyny uniesień w wiośnie i lecie twórczości, stać się potem musiała szatą zbyt ciasną, a duch, wiecznie łaknący nieukojony, odrzuca ją, jako formę, w której już wtłoczyć nie można przebogatej treści istnienia. Psychologicznego węzła owej przemiany szukać należy na płaszczyźnie III cz. „Dziadów". Dokonywa się tam wprost namacalnie starcie się dwóch mocy: pierwsze to krańcowy indywidua-


Nowog.
3/12 Febr. [illegible] Antonius [illegible] Can. [illegible] baptisavit [illegible] Adamum Bernardum filium DD.
Nicolai Mickiewicz Camer. Minsc: Causidici Novog. &
Barbarae Majewska CC. [illegible] nobilium. Patrinus fuit [illegible]
Dnus Bernardus Obuchowicz Judex [illegible] cum
[illegible] Dna Angela Uzłowska Judicis [illegible]
[illegible] Martius

Metryka A. Mickiewicza.



Dom rodzinny A. Mickiewicza w Nowogródku

lizm, wyodrębnienie się jednostki, upojonej własną potęgą na zawrotnych szczytach pychy, na cudnobarwnych łanach wzruszeń estetycznych; druga — to przeczysty strumień, zrazu podskórnem źródłem płynący — poczucie etyczne czynu na korzyść społeczności, na rzecz umiłowanej, cierpiącej ojczyzny.

W miarę wstępowania Mickiewicza po stopniach samowiedzy, po linji, sięgającej w głąb ducha, to poczucie etyczne wzrasta, olbrzymieje, wreszcie — zasłania sobą wszystko. W ogniu samokrytyki, ostrej, jak skalpel chirurga, a zawsze przytomnej, jak w IV, tak w III części „Dziadów" przetopi się na metal szlachetny straszne konradowe bluźnierstwo; duch jego prochem uściele się u stóp Stwórcy, ku któremu poprzednio bezsilne w zapamiętaniu się wyciągał pięście.

Umysł Mickiewicza potężny, wnikliwy, ogarniający niezmierne dale wiedzy ścisłej, poruszający się z równą łatwością tak na szlakach głębokiej refleksji, jak i marzenia, lotny, wsparty na filarach bogatej kultury zachodnio-europejskiej, musiał zkolei rzeczy stanąć na skraju przepaści zwątpienia, skąd do bluźnierstwa krok jeden.

Z całą pewnością jednak zaznaczyć należy, że z ciemnej, pozornie beznadziejnej otchłani grzechu, dźwiga poetę wzwyż, unosząc w zaziemską sferę wiary i piękna, oddanego tak plastycznie w „widzeniu Ewy" ów skądinąd potępiony romantyzm, jak wiadomo, wsparty na uczuciu. Spełnia się tu istotnie proces psychiczny przemiany dosłownie według słów poety: „Dojdę po promieniach uczucia do Ciebie". I dochodzi. Straszny huragan wewnętrzny — Improwizacja wielka — huragan, grożący zniszczeniem dorobku duchowego Konrada, przeciąga stronami, i oto na polu ducha kładzie się błogosławione ukojenie: zgoda człowieka z Bóstwem.

By zrozumieć w zupełności ideologję III cz. „Dziadów" łącznie ze zrozumieniem bogatej jaźni Mickiewicza, trzeba było „Improwizacji wielkiej".

Nie jest ona zatem luźną wkładką, o której datę powstania namiętne toczono polemiki i jest organicznie, nierozerwalnie, spojona z całością części III: to szczyt podniebny, na który wstąpić *musiała* dusza poety, by stamtąd perspektywicznie objąć wzrokiem wewnętrznym swoją własną, wgląb poczynań narodowych wiodącą drogę.

Istotnie, od ponurej celi więziennej w klasztorze ojców Bazyljanów do tworzenia legjonów polskich w Konstantynopolu, — ostatniego heroicznego wysiłku Mickiewicza, droga ta ma linję, prześlicznie równą, podporządkowaną stalowej *woli* poety.

Całkowita samowiedza, dokładna świa-

domość zasobów wewnętrznych w zastosowaniu do przyrody i wspól-człowieka urobiły tę wolę.

Z poza niedomówień giętkiego dialogu w „salonie warszawskim“ raz wraz wybłyskują ostrza sztyletu tej woli.

Jest ona żywiołowem pragnieniem zogniskowania jak największej uwagi czytelnika na wymyślnej martyrologji Cichowskiego; jest nią policzek, wymierzony części ówczesnego społeczeństwa polskiego, które skarlało duchem w niecnem pobratymstwie z wrogiem ojczyzny.

W potoczystym, lekkim wieńcu memența, pośród barwnego korowodu postaci i figur tanecznych, krąży nieustępliwie ta *wola*, napięta, jak cięciwa łuku. Wyczuwamy jej przytomność, jej sugestywną siłę.

Ta wola, która pokonawszy w sobie „czar grobu“ pierwszych części „Dziadów“, stała się rzeczniczką „czaru życia“; ta wola, niezmiennie czuwająca na szańcu poczynań narodowych, uderzająca w „czynów stal“, to triumf III części „Dziadów“, a zarazem testament i nakaz moralny, przekazany Narodowi.

Marja Stagieńska.

WSPÓŁCZESNA MUZYKA KOŚCIELNA W POLSCE

Muzyka jest jednym z najsilniejszych środków do wytworzenia u wiernych nastroju. Miejsce jakie zajmuje ona w kościele, od samego początku religji chrześcijańskiej było i jest do dziś bardzo wybitne.

Obok tradycyjnego śpiewu gregorjańskiego, który zawsze jest fundamentem i wzorem wszelkiej muzyki religijnej, wcześnie już wszedł do kościoła śpiew wielogłosowy, a muzyka instrumentalna, przedewszystkiem w postaci gry organowej, również już znalazła w nabożeństwie zastosowanie.

Poza chorałem gregorjańskim, jako wzór prawdziwej muzyki kościelnej, uważa się utwory kompozytorów XVI i XVII wieku z Palestryną i Orlandem Lasso na czele. W późniejszych wiekach równolegle ze zmianą gustu muzycznego, zaszła i zmiana zapatrywania na muzykę kościelną. Znalazły się w muzyce ko-

BOŻE CIAŁO

Dziś wstanie moja pieśń. Dziś będzie moje [święto.
Ustroję chatę mą na gody, na wesele.
Rozkażę, aby spichrze odemknięto
I spalę wonne ziele.

Dziś cichy zalśni cud. Królewskie odwiedziny
Ustroję chatę moją w makaty i kobierce.
Rozepnę w tęcze złote liny.
Na próg położę serce.

Dziś słońce spadnie w dół i pył rozrzuci złoty
Przed dom, przed próg i dach osypię mojej [chaty,
Bo dziś z krainy Wszechtęsknoty
przybędzie gość bogaty.
I wstanie pieśń i ręce, pełno soli, chleba
wyciągnie poza próg, przed jasny próg [mej izby.
Bo dzisiaj, właśnie dzisiaj z nieba
Bóg siędzie u mej przyzby.

H. B.

Ku uczczeniu Najśw. Sakram. odbędzie się w Poznaniu 26-29 czerwca b. r. Wielki Kongres Eucharystyczny.



Dr. K. Zieliński.

ścielnej utwory o charakterze świeckim, operowym. Znalazła się też i orkiestra symfoniczna, która przyczyniła się do jeszcze silniejszego podkreślenia świeckiego charakteru muzyki kościelnej, szczególnie w XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku.

Do tego kierunku należą wszystkie utwory religijne, klasyczne i romantyczne, które choć są utworami do tekstów liturgicznych, uważać należy raczej jako utwory koncertowe o charakterze religijnym. Jako reakcję przeciw tego rodzaju twórczości religijnej uważać można dzieła kompozytorów, którzy wyszli z ratysbońskiej Cäcilienvereinu. Wszyscy ci kompozytorowie, widzieli ideał muzyki kościelnej w twórczości kompozytorów dawnych, o których przedtem była mowa i starali się naśladować ich styl. Ponieważ jednak nie było między nimi tak wielkich twórczych genjuszów, jakich wydał wiek szesnasty, więc i kompozycje ich dalekie od surowego stylu i głębokiej powagi wypowiadającej się w dziełach, na których się wzorowali są albo suche i muzycznie bezwartościowe, albo też ckliwo sentymentalne.

Twórcy żyjący w naszych czasach coraz więcej się od tego stylu odwracają i starają się pogodzić wymagania kościelne z swoim stylem indywidualnym.

Reasumując powyższe, można powiedzieć, że obok chorału gregorjańskiego, najwięcej odpowiada wymaganiom muzyki kościelnej, styl polifoniczny taki jakim posługiwali się mistrzowie XVI wieku, obliczony jedynie na wykonanie przez głosy ludzkie bez jakiegokolwiek towarzyszenia instrumentalnego. Z instrumentów wogóle Kościół bez zastrzeżeń dopuszcza tylko organy; orkiestrę, która zawsze wnosi ze sobą posmak ducha świeckiego, tylko z pewnemi zastrzeżeniami.

W Polsce kwitła muzyka kościelna w XVI wieku. Był to wiek złoty rozwoju kultury w Polsce wogóle, a przy żywych stosunkach jakie łączyły ówczesny świat kulturalny z Polską, wszelkie prądy panujące w muzyce zagranicznej przedostawały się również do Polski. Na dworze królów z dynastji Jagiellonów działał cały szereg wybitnych muzyków. Tak samo jak gdzieindziej, tak i w Polsce objawiał się wpływ prądów zmierzających do zmieszania stylu kościelnego z pierwiastkami operowymi. Muzyka kościelna staje się więc płytka i obliczona na zewnętrzne efekty.

Wielki twórca naszej opery narodowej Stanisław Moniuszko jako organista w Wilnie i Warszawie, stworzył szereg kompozycyj kościelnych, w których odzwierciedla się duch panujący w muzyce kościelnej klasyków i romantyków. W podobnym duchu tworzyli tacy kompozytorowie jak Żeleński i Noskowski.

Kierunek zaś ratysboński reprezentują kompozytorowie ks. Józef Surzyński i E. Gruberski.

Z kompozytorów doby dzisiejszej wymienić przedewszystkiem należy Fe-

liksa Nowowiejskiego, mistrza o bardzo poważnym dorobku kompozytorskim na wszystkich niemal polach muzyki. Napisał on dwa oratorja: „Quo vadis“ i „Znalezienie krzyża św.“, które należą do najpoważniejszych dzieł na polu muzyki koncertowej kierunku religijnego. Twórczość jego obejmuje poza tem jeszcze szereg większych i mniejszych kompozycyj o charakterze kościelnym liturgicznym.

Z pośród kroczących dziś na czele twórczości kościelno-muzycznej kompozytorów, wymienić też należy ks. Dr. Wacława Gieburowskiego. Styl jego odznacza się surową powagą i posiada wysoce charakterystyczną nutę, dzięki swobodnemu sposobowi prowadzenia głosu w duchu nowoczesnym, nie unikającym często bardzo ostrych kolizyj, a przytem zawsze śpiewnego i dobrze brzmiącego. Obok szeregu mniejszych utworów napisał ks. Dr. Gieburowski, „Requiem“, które uważać należy za jedno z najświetniejszych kompozycyj mszy za umarłych, jakie ukazały się w ostatnich czasach.



Dyr. Nowowiejski.

W Krakowie działa również w stylu oryginalnym i nowożytnym O. Rizzi, Włoch z pochodzenia, ale zupełnie w Polsce zaaklimatyzowany. Do koła twórców krakowskich należy również Bolesław Wallek-Walewski, autor kilku mszy i mniejszych kompozycyj kościelnych.

W związku z Krakowem wymienić należy Kazimierza Garbusińskiego, który stara się twórczość swoją oprzeć na wzorach polifonistów XVI wieku. Popularnym i bardzo płodnym kompozytorem utworów kościelnych jest jeszcze ks. A. Chlondowski.

Wracając do Poznania, spotykamy się jeszcze z wielostronnym kompozytorem Stanisławem Wiechowiczem, który na polu kompozycyj kościelnych wystąpił z kilkoma niewielkiemi, ale muzycznie wartościowymi utworami.

Działający na gruncie poznańskim muzykolog Dr. Kazimierz Zieliński wydał dotąd dwa małe motety, które odznaczają się piękną inwencją, bardzo dobrem brzmieniem i prawdziwie wokalną, technicznie doskonałą fakturą. Szereg ciekawych a nigdy nie wychodzących poza ramy stylu kościelnego efektów, każe się spodziewać jeszcze wiele dobrego od tego widocznie szczególnie w kierunku muzyki kościelnej utalentowanego kompozytora.

Nietylko w Polsce ale i zagranicą ruszać się zaczynają polscy kompozytorowie. Pośród Polaków w Ameryce znajduje się dość poważna liczba kompozytorów, którzy rozwijają bogatą działalność na polu muzyki kościelnej. Z pośród wielu wymienimy nazwiska Karczyńskiego, Walkiewicza i Sieji, muzyków o gruntownem wykształceniu muzycznem, których dzieła posiadają doskonałą technikę i poważny nastrój kościelny.

Krótki ten zarys dziejów muzyki kościelnej w czasach najnowszych, pokazuje nam, że jeżeli nie możemy się poszczycić wielką liczbą mistrzów muzyki kościelnej, to jednak ta gałąź sztuki posiada już u nas szereg reprezentantów poważnych, od których twórczości należy się spodziewać jeszcze wiele dobrego dla rozwoju muzyki kościelnej w Polsce. Co raz więcej rozpowszechniające się zrozumienie celów dobrej muzyki kościelnej pozwala się spodziewać, że pośród młodszych twórców muzycznych, znajdzie się coraz więcej godnych reprezentantów tego tak ważnego dla kultury artystycznej działu muzyki.

O. J.

Kosobówka leżała zdala od traktów i większych środowisk sowieckich, przeto wszystkie eksperymenta bolszewickiego rządu przychodziły do niej ze znacznem opóźnieniem. Przeto dopiero w czasie wędrówki pani Turska i jej dzieci dowiedzieli się o zamierzonem przez Sowiety upaństwowieniu wsi. W niektórych gminach zamiar ten wprowadzono już podobno w czyn, wskutek czego w całej okolicy panowało straszliwe wzburzenie. Przechodząc przez wieś Horykowce zobaczyli na majdanie stos; stertę świeżego mięsa, a obok skór. Starszyna rozdzielał jedno i drugie pomiędzy tłum. Twarze były ponure, zaciekłe, niby na grobowej stypie całej wsi. Włodek dowiedział się od chłopca rówieśnika, iż poprzedniego dnia porznięto wszystkie konie, krowy i świnie, by nie oddawać ich komisarzowi. Komisarz w czarnej kurtce skórzanej, błyskając nerwowo binoklami osadzonemi na semickim nosie, miotał się i krzyczał wściekle, jak gdyby mógł wskrzesić to, co było przed dobą żywym inwentarzem. Wobec groźnej postawy i wymysłów tłumu, rejterował nieznacznie ku oczekującej nań podwodzie. W innej wsi chłop powiesił z desperacji całą rodzinę i siebie. Wszędzie wśród krzyków i wymysłów pod adresem rządu odbywały się gromadne „schody“ czyli wiece. Wędrowcy przechodzili przez wsie szybko, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Szli na zachód, dłuższy czas trzymając się toru dawnej linji kolei żelaznej. Nasyp był jeszcze widoczny z pod ziela, walały się szczątki podkładów i zardzewiałe zwrotnice. Zwykłym swym obyczajem, Sowiety zabierały stąd po kawałku szyny dla naprawy wielkich niezbędnych linji łączących Moskwę i Leningrad z Europą, aż boczne koleje przestały istnieć zupełnie. Burzany porastały place, na których stały niegdyś dworce.

Spalona słońcem, z oczami czerwonemi od rosy, pani Turska z trudem wlokła umęczone nogi. Wszyscy czworo co prawda schudli, sczernieli, wyglądając na rzeczywistych nędzarzy - włóczęgów. Słońce piekło, przeto widząc stary kurhan nieopodal drogi, postanowili zatrzymać się przy nim parę godzin, korzystając z cienia. Zbocza prastarej mogiły porastały gęsto krzaki. Na szczycie stały niegdyś cztery wielkie brzozy i krzyż, — wszystko dawno zrąbane na opał. W głębokim, chłodnym cieniu wielkolistnej wonnej kaliny i drobnego niby lakierowanego dereniu, zasiedli gryząc sczerstwiały chleb, — chleb mieszany jeszcze pracowitemi rękami starej Motry. Przeżuwając twardą skórę, wspominali serdecznie staruszkę. Gadali we trójkę, bo Janek posiliwszy się nieco, odbiegł między krzaki, by obejrzeć kurhan wkoło. Matka rozglądała się za nim zaniepokojona, gdy wrócił pędem, zadyszany i przejęty.

Chodź! — chwycił Włodka za rękę, — chodź zobaczyć! tam ktoś mieszka... tak zabawnie... jak Robinson!

— Może jaki zbój, — nie idźcie! zawołała matka, lecz chłopcy już pobiegli. W gąszczu krzaków ledwie dostrzegalna wąziutka ścieżyna wiodła do otworu niby lisiej lub borsuczej jamy, tylko większej i podpartej trzema deszczułkami. Włodek wsunął się wewnątrz za Jankiem. Zgięci wpół przeszli wązki korytarzyk ziemny i wyprostowali się zdziwieni w kamiennej czworobocznej grocie. Nie, — po bliższem obejrzeniu, gdy oczy oswoiły się, zobaczyli, że nie była to grota, lecz jakby pokoik z kilku wielkich głazów zbudowany. Rozglądali się ze zdziwieniem po ścianach z czterech potwornych bloków złożonych, nakrytych olbrzymią płytą piaskowca, jak pokrywą. Pod nogami mieli również głazy, zasłane sianem. Ktoś tu sypiał. Leżały zwinięte w węzełek gałgany. Pod dłuższą ścianą niższy głaz tworzył coś w rodzaju półki, na której stało parę brzuchatych ciemnych garnków, o wyglądzie tak dziwacz-

nym, że Włodek podszedł bliżej, aby je obejrzeć.

A wy tu po co weźli!? — zabrzmiał po rosyjsku gniewny głos u wejścia. Wycofali się rakiem szybciej na zewnątrz, zmieszani, przepraszając gospodarza. Gospodarzem bowiem tego oryginalnego mieszkania był niewątpliwie ów brodaty, obdarty włóczęga, o mętnych niebieskich oczach, patrzący na nich niechętnie i podejrzliwie.

— Czego tu? — powtórzył groźnie.

...Chcieliśmy tylko zajrzeć... — tłómaczył Włodek, — bardzo przepraszamy...

— Wy nie tutejsi?

— Nie, my z Kosobówki.

— Gdzież ta Kosobówka?

— Tam... — szerokim gestem Włodek ukazał na wschód.

— A gdzież idziecie?

— Do Ostrowa...

Milczał, więc zawrócili ku matce, widząc z pewnym niepokojem, że on podąża za niemi, stąpając ciężko przez badyle. Pani Turska siedziała nieruchomo w trawie, przygnębiona. Irka spała z głową na kolanach matki. Rój drobnych muszek brzęczał wkoło nich.

C. d. n. *Z. Kossak-Szczucka.*

NIECO O WARZYWACH I HISTORJI ICH ROZWOJU

(ciąg dalszy)

Uprawa jarzyn *dyniowatych* znaną była w Indjach w IV stuleciu przed Chrystusem. *Dynia* (Curcubita pepo) ma pochodzić z Meksyku i Texas. Pierwszy raz pojawiła się w Niemczech w roku 1583. W 16 wieku uprawa dyni rozpowszechniła się bardzo szybko.

Ogórek (Cucumis vatios) pochodzi z małej Azji, uprawa jego dostała się do Grecji na 600 lat przed Chrystusem.

Melon i kawon nie były znane ani Grekom ani Rzymianom. Dopiero za rzymskich cesarzy wprowadzono melon, którego ojczyzną jest kraj Tatarów i Kaukaz. Jeszcze dzisiaj uprawiają go na polach w Persji, w południowej i środkowej Rosji, na Węgrzech i w Rumunji. *Kawon* pochodzi z Afryki. Do prastarych roślin należą jeszcze rzodkiewka, rzepa, pasternak, seler, marchew, szpinak i sałata.

Rzodkiewka ma pochodzić z Chin. *Marchew* w najdawniejszych czasach była uprawianą w środkowej Europie. Przed wprowadzeniem kartofli *rzepa* miała wielkie znaczenie jako pokarm dla ludu. Pliniusz tak mówi o tej jarzynie: „Obok zboża i fasoli niema użyteczniejszej rośliny jak rzepa, bo jej korzenie i liście służą tak ludziom jak i zwierzętom za pokarm". W średnich wiekach była rzepa chętnie jadaną, a dziś gdzieniegdzie współzawodniczy z kapustą.

Pasternak jest dotychczas jeszcze ulubioną jarzynę w Anglji. Tak go lubiał cesarz Tiberino, że mu pewną ilość pasternaku nad Renem osiedleni Germani dostarczyć musieli jako daninę.

Seler w starej Grecji grał wielką rolę, uważano tę roślinę jako przynoszącą szczęście. Była ona też używaną do zup i jako sałata.

Chrzan był znany przed przeszło 1000 laty. *Sałata i szpinak* należą do najdawniej uprawianych jarzyn. Sałatę uprawiali Persowie. Pliniusz wspomina o różnych gatunkach sałat a między niemi o endywji. Naszej teraźniejszej sałaty nie znali ani Persowie, ani Grecy, ani Rzymianie. Zwyczaj przyprawianie sałaty octem i oliwą przyjęliśmy od włoskich klasztorów.

Szpinak przyszedł do nas z środkowej Azji, za ojczyznę jego uchodzi Arabja. Arabowie sprowadzili go z czasem do Hiszpanji. Był też w Persji i Indjach uprawiany. W Niemczech pojawił się w r. 1351, zalecany mnichom jako postna potrawa. Surowe posty średniowieczne

przyczyniły się znacznie do rozpowszechnienia jarzyn.

Szparagi i karczochy były uprawiane w Egipcie przed 5.000 lat. Już Rzymianie i Grecy uważali je za delikatniejsze między jarzynami.

Kukurudza była uprawianą zapewne przez protoplastów Ameryki przed kilku tysiącami lat jako ważna jarzyna. Szparagi, karczochy, skorzonera (t. zw. czarne korzonki) rozpowszechniły się u nas dopiero w XVI wieku, pierwej tak jak dziś na stole zamożniejszych.

Pomidory, tak ulubione powszechnie pochodzą z Peru, a *rumbarber* z Tybetu. Te jarzyny zaaklimatyzowały się u nas dopiero w drugiej połowie XIX wieku a więc w czasie najnowszym. Pomidory rozpowszechniły się nadzwyczajnie w cieplejszym klimacie krajów Europy. Rumbarber dotąd jeszcze, jak wiele z wyliczonych właśnie warzyw, skutkiem wielkiego konserwatyzmu gospodyń tylko w zamożniejszych domach i sporadycznie jest używany.

Kartofle. Nazwa ich pochodzi od włoskiej nazwy „tartufula", t. zn. trufla, gdyż bulwy tej rośliny są podobne do trufli. Kartofle pochodzą z Ameryki, mianowicie z Peru i Chili. Z początkiem XVII wieku przyszły one do Niemiec. Przez dłuższy czas ludność nie mogła się przyzwyczaić do tej rośliny, dopiero w drugiej połowie XVIII wieku zaczęto ją powszechnie uprawiać a przyczynił się do tego głód w roku 1745 i wielka drożyzna w roku 1771 i 1772. Wtedy dopiero poznano jak wielkiem dobrodziejstwem dla ludzkości była ta nieoceniona jarzyna, której uprawa doszła do olbrzymich rozmiarów.

Skład chemiczny kartofli jest następujący: białka 2%, tłuszczu ¼%, węglowodanów (mączki) 21%; soli mineralnych 1¼, celulozy ¾% i wody 75%.

Kartofle należą obecnie do najbardziej rozpowszechnionych warzyw, głównie z powodu, że jarzyna ta da się najróżnorodniej przyprawiać i umożliwia największe urozmaicenie potraw, okoliczność, która, jak o tem była mowa, tak bardzo jest potrzebna do zdrowia i dobrego odżywienia. Niestety, wyłączne żywienie się kartoflami powoduje u naszego ludu w czasie głodu zanik sił żywotnych. Zaletą wielką wszelkich warzyw jest, że się dają w najrozmaitsze sposoby zakonserwować, a to przez suszenie, kiszenie i dobre przechowanie służąc nam tym sposobem do dyspozycji przez cały rok aż do nowych zbiorów.

Juliuszowa Albinowska.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

SPRAWY RELIGIJNE

I. Ogólnopolski Kongres Eucharystyczny obradować będzie w Poznaniu w dn. 26. do 29 czerwca b. r. Będzie on nietylko manifestacją polskich uczuć religijnych, ale i poglądem naszej działalności katolickiej i wskaźnikiem pracy na przyszłość. Obrady Kongresu toczyć się będą w kilku sekcjach jak: kapłańskiej, pracy katolickiej i in.

W Rzymie odbył się w drugiej połowie maja b. r. Kongres **Katolickiej Unji Młodych,** stanowiącej sekcję Międzynarodowej Unji Katolickiej Związków Kobiecych. Przybyło nań 200 delegatek 20-tu krajów Europy i Ameryki. Młodzież polską reprezentowała p. Doria-Dernatowicz, która wygłosiła głęboko ujęty referat na temat: „Braterstwo w Chrystusie", zakończony rezolucją, przyjętą z zapałem przez obecnych, a stwierdzającą konieczność pogłębienia zasad braterstwa narodów według nauki Kościoła katolickiego i wprowadzenia ich w życie, zwłaszcza w stowarzyszeniach młodzieży.

W Rzymie rozpoczęto budowę Kollegjum rumuńskiego, które ma stanąć w pobliżu Kollegjum ruskiego i amerykańskiego. W Rumunji na ogólną liczbę 17,400.000 mieszkańców jest 2,544.000 katolików, w tem 1,100.00o obrządku wschodnio rumuńskiego i 82.000 wschodnio ruskiego.

Na Węgrzech, w Calocsa, z polecenia tamtejszego arcybiskupa, w ochronkach prowadzonych przez zakonnice, przygotowano małe dzieci, według wskazówek Piusa X. do Komunji św., dopuszczając maleństwa do Stołu Pańskiego bez spowiedzi, tylko po wzbudzeniu żalu doskonałego. Skutki okazały się jak najlepsze, gorliwość pobożnych dzieci oddziałała dodatnio i na starszych.

W Jugosławji na podstawie specjalnego pozwolenia Ojca św. można udzielać Sakramentów w języku ojczystym.

SPRAWY NARODOWE I POLITYCZNE.

Ku uczczeniu 400 rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego odbył się w dniach 8, 9 i 10 czerwca bież. roku w Krakowie wielki zjazd naukowy, w którym wzięło udział przeszło 50 delegatów z zagranicy. Na otwarcie zjazdu przyjechał w imieniu Prezydenta Rzeczp. Minister W. R. i O. P. p. L. Czerwiński.

W składzie naszego rządu zaszły zmiany — tekę Ministerstwa Spraw Wewn., po ustępującym p. Józefskim, objął generał Składkowski.

Generalny Sobór autokefalicznego (t. j. niezależnego od patrjarchatu moskiewskiego) Kościoła prawosławnego w Polsce ma odbyć się w Warszawie. P. Prezydent Rzeczypospolitej wezwał metropolitę Dyonizego do zorganizowania prac przygotowawczych, a zwłaszcza zebrania przedsoborowego, w którem obok duchowieństwa mają brać udział ludzie świeccy. Wskutek prześladowania religji przez bolszewików w Rosji ludność prawosławna szuka coraz tłumniej schronienia w Polsce, która po chrześcijańsku o dawnych krzywdach zapomina.

Celem pogłębienia i zacieśnienia przyjaźni polsko-węgierskiej odsłonięta będzie w Ostrzyhomiu **tablica pamiątkowa Jana Sobieskiego,** ku uczczeniu zwycięstwa odniesionego nad Turkami 1683 r. pod Parkanami w okolicy Ostrzyhomia.

Pamiątkowy znaczek pocztowy zamierza wydać Minist. poczt i telegrafów ku uczczeniu setnej rocznicy powstania listopadowego. Na rysunek znaczka ogłoszono Konkurs z nagrodami, dochodzącemi do 2.000 zł.

RZECZY CIEKAWE

Ujemną stroną rozwoju automobilizmu jest brak nawozu końskiego, który tak bardzo ważną rolę odgrywa w ogrodnictwie inspektowem.

Obkłada się nim jak wiadomo skrzynie, aby uzyskać potrzebną do wegetacji roślin ciepłotę w zimnych miesiącach roku, przedewszystkiem w styczniu, lutym, marcu. Otóż jeden z Strassburgskich zakładów ogrodniczych przeprowadził ciekawą próbę ogrzewania skrzyń zapomocą prądu elektrycznego. W tym celu skrzynie obłożono mułem torfowym, w którym rozprowadzono 90 m. drutu połączonego z przewodem elektrycznym. Hodowane w tej skrzyni asparagusy (gatunek szparaga o wiotkich łodygach pospolicie znany jako wazonkowa ozdobna roślina) dały doskonale zakorzenione i bujnie rozrośnięte egzemplarze, przyczem ich wegetacja została przyspieszona o 3—4 tyg.

Nową organizację kobiecą, której zadaniem jest „zwalczanie waśni partyjnych oraz ochrona szkolnictwa i uczącej się dziatwy przed wpływem polityki" — zakłada p. Marja Hainisch, matka b. prezydenta republiki austrjackiej.

I chwasty są potrzebne jak się o tem przekonano w plantacjach trzciny cukrowej. Mianowicie najtroskliwiej hodowane plantacje stawały się łupem niebezpiecznego szkodnika Aplis maidis, który w plantacjach mniej starannie uprawianych gnieździł się na niskich trawach. To samo skonstatowano na wyspie Haiti, gdzie wielkie szkody w plantacjach bawełny spowodowały gąsienice, które przeszły na pola bawełniane, z powodu wyniszczenia pospolitego tam chwastu boerhaevia erecta, służącego im za pożywienie. Przypomina nam to z naszego ogrodnictwa znany środek przeciw gąsienicom kapustnika bielinka: sadzenie między rzędami kapusty, sałaty przeznaczonej na żer tym szkodnikom i na ich zbiorniki.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Jan Kochanowski „pod lipą czarnoleską" przełożył Juljan Ejsmond. Poznań 1930. Księgarnia św. Wojciecha. Drugie wydanie tłumaczeń łacińskich dzieł Kochanowskiego, zbliża

nas do naszego wielkiego poety i do jego zdrowej, pięknej i zawsze żywej poezji.

Gustaw Morcinek. *Serce za tamą.* Nowele. Z przedmową Zofji Kossak Szczuckiej. Nakład Księg. św. Wojciecha. Poznań. Tym zbiorem nowel i obrazków autor daje się po raz pierwszy poznać szerszemu kołu czytelników. Jest Ślązakiem z pod Cieszyna, patrjotą rzetelnym, bacznym postrzegaczem życia górników karwińskich. Zna miasto i wieś, rolę i kopalnię. Ma talent naracyjny, styl jędrny i umie przedstawić wylew uczuć serdecznych synów Śląska. Miłość ojczyzny, rodziny, kobiety, miłość nawet obcego dziecka w różnej postaci i skali, nicią czerwoną sprzęga jego utwory.

Edward Kozikowski. W towarzystwie wierz*by*. (Czarnolas). Nakład Księg. św. Wojciecha. Poznań 1929. W tych wierszach „czartakowca" przebija melancholja, wyrosła niby kwiat bujny lecz samotny, z myśli o cieniach ukochanej matki. Mgły górskie, dźwięk sygnaturki, Mokry Staw, „gdzie nikt nie przechodzi" potęgują chwilowo smętek poety. Myśl o wieczności zaprząta go więcej, niż boleść po dotkliwej stracie. Wyznaje, że nie dorósł do poznania prawdy, lecz przeczuwa jej przyjście w ostatniej godzinie, wierząc, że go porwie w wiry wszechświata i ogarnie płomieniem — łaski zbawczej.

Poważny i szczery ton poezyj Kozikowskiego wywołuje odgłos dodatni w duszy czytelnika, a piękna szata zewnętrzna daje im wstęp tam, gdzie się mieści wszelki utwór sztuki.

Wanda Miłaszewska: „Cmentarz i sad" Powieść. Wydanie drugie. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Jest na tej ziemi śmierć, jest cierpienie lecz jest i miłość, która niesie odrodzenie, jest obowiązek i praca, która duszę hartuje. O tem wszystkiem mówi zajmująco pisana książka Miłaszewskiej.

Maurice Laurentin: „Miłość Poncjusza" Przekład Zofji Zakrzewskiej. Księgarnia św. Wojciecha. Piękna i pełna głębokich myśli ta książka maluje nam tragedję Poncjusza Piłata, który poznawszy prawdę nie potrafił według niej postąpić i przez to zmarnował życie.

Br. Orczy: „Eldorado" Powieść. Przekład P. Ledóchowskiej. Księgarnia św. Wojciecha. Dobrze zbudowana interesująca powieść o dalszych bohaterskich czynach „Szkarłatnego kwiata" w epoce krwawej rewolucji francuskiej.

H. Bordeaux: Miłość ucieka", Dwie nowele. Księgarnia św. Wojciecha. Interesujące nowele współczesnego francuskiego pisarza mówią o świętości obowiązku, przed którym ustąpić musi wszelka namiętność.

X. W. Kalinka: „Na Golgotę", Warszawa 1930 r. Kat. Wyd. Kronika Rodzinna. Szereg rozmyślań nad Męką Chrystusa zawiera w sobie rozważania nad życiem ludzkiem, jego ułomnościami, celem i sposobami podniesienia go na wyżyny duchowe.

Marjan Pachucki: „Biała Margarytka" Nakład. Księgarni św. Wojciecha.

Życie młodej Szkotki, Małgorzaty Sinclair, która swoją pobożnością i miłością zasłużyła na miano świętej.

Ks. Józef Schrijvers. Moja Matka". Pierwszy numer „Bibljoteki Ks. Marjanów" nakładem „Kroniki Rodzinnej", Warszawa. Autor „Boskiego Przyjaciela", „Dobrej Woli", „Oddania się Bogu" i „Zasad życia duchownego" w książce obecnie przyswojonej polskiemu piśmiennictwu religijnemu, przedstawia z podziwu godną intuicją i niepospolitą znajomością duszy ludzkiej znaczenie i wpływ naszej niebiańskiej Matki na życie każdego z nas, od kolebki aż do błogosławionego życia w Niebie.

X. Mieszkowski Wojciech: Znajomość ludzi czyli o temperamentach w życiu ludzkiem (Kraków 1930). Poznać ludzi, poznać siebie to jedna z najpożądańszych, a najtrudniejszych do zdobycia wiadomości. Człowiek sam sobie jest zagadką, narażającą na wielkie straty, jeśli jej w porę, choć częściowo nie rozwiąże. Stąd też wszelką pomoc w tym kierunku przyjmujemy z radością. Książka wyżej wymieniona udzieli pomocy wiele, podając charakterystykę temperamentów, sposoby wzmożenia dobrych, tępienia złych skłonności — w sobie i w tych, co od nas zależą — ostrożnego ustosunkowania się wobec jednych, nabrania ufności wobec drugich. Wskutek korelacji między ciałem i duszą wygląd zewnętrzny odsłania nam wnętrze duszy i może być punktem wyjścia przy diagnozie temperamentu — mamy więc tu wskazówki co do budowy ciała, kształtu głowy, rąk, linij dłoni co do grafologji, udziału rozumu, woli, fantazji, uczucia w życiu ludzi o różnych temperamentach. Książkę napisaną przystępnie,

a opartą na poważnych źródłach naukowych czyta się z zajęciem. Liczne notatki bibljograficzne ułatwiają rozszerzenie zakresu studjów w tym kierunku. — Czytelniczki „Dziś i Jutro" znają niektóre fragmenty tego dzieła, drukowane w naszem piśmie 1926 r. — Czcigodny autor, przystępną cenę 4 zł 50 gr — zniża dla naszych Czytelniczek do 3 zł za egzemplarz. Koszta przesyłki od jednego egzemplarza 50 gr. — od dwóch — 60 gr.

C. Walewska: „W słońcu i mrokach Indyj". (Nakład Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu). „*W krainie grozy, strachu i cudów przyrody*". (Księgarnia św. Wojciecha). W wirze życia codziennego łatwo dajemy się pochłonąć wypadkom dnia i zapominamy o tych, którzy życie swoje całe poświęcili służbie wielkiej idei, dla której nieraz cierpią i śmierć ponoszą. O tych cichych „pracownikach bożych" przypominają nam książki Walewskiej. Pierwsza z nich zaznajamia nas z pracami SS. Misjonarek, druga przenosi nas w mroźne kraje północnej Ameryki, malując poświęcenie i pracę braci Oblatów.

Obie książki w ładnych okładkach pisane popularnie i zajmująco, zawierają dużo wiadomości z przyrody i życia opisywanych krajów.

Św. Alfons Marja Liguori: Rozmyślania Rekolekcyjne i Prawdy Wieczne". Przełożył z włoskiego O. Wł. Szołdrski C. ss. R. Warszawa 1930. Katolickie Tow. Wydawnicze „Kronika Rodzinna".

Baumann Emil: Znak na dłoni. Przekład autoryzowany S. I. G. Nakł. Księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin.

Bzowski Józef Janota. Szkoła i rodzina i ich wzajemny stosunek i formy współżycia. Książnica Atlas — Lwów — Warszawa 1930.

Drac Janina Zofja Zbiorek modlitw do Matki Boskiej Bolesnej — Warszawa 1930. Katol. Tow. Wydawn. „Kronika Rodzinna".

Ks. Feliks Hortyński T. J.: Życie w świetle nauki i objawienia. Kraków 1929. Nakładem „Wiadomości Katolickich".

Jeleński S.: O siódmej godzinie. Opowieść ewangeliczna. Nakł. Księg. św. Wojciecha.

Bondthaler Adolf: Czego Szkoła oczekuje od rodziców — 1930. Książnica Atlas — Lwów — Warszawa.

Spirago, Prof. Prawda o Teresie Neumann z Konnesreuth. Księg. św. Wojciecha. Poznań.

X. Kłos. Na drugiej półkuli.

Cooper: Pionierowie.

Szczepkowski: Władcy Kniei.

WINDZIARZ

Paryż! Godzina 7 wieczór! Przez Boulevards des Capucines przelewają się fale tłumów i samochodów, ciągnących wolno i poważnie, jak gromada czarnych nieprzyjemnych żuków, wzbudzających dreszcz obrzydzenia. — Tylko latarnie samochodowe rzucają dziwne refleksy na błyszczący, mokry asfalt ulicy. I ta kaskada świateł-reklam kolorowych, ta gra różnobarwnych blasków tak charakterystyczna dla wielkiego miasta!

Za pół godziny zamkną wszystkie magazyny i Paryż, ten szary codzienny Paryż, skończy swój dzień. Wieczorem zmienia się on do niepoznania, — bawi się roześmiany beztrosko, lśni i czaruje tysiącem cudów, zda się wyrwanych z krainy baśni, i sunie tysiącem przepysznych samochodów, tych z Alei pól Elizejskich, lub z lasku Bulońskiego.

— — — — — — — — —

Wchodzimy do „La Fayette'a! Powódź blasków, różnokolorowych świateł zalewa nas i oszałamia! Wśród przepychu barw, jaskrawych fali materjałów, złocistych reklam i pięknego umeblowania, przewija się wielotysięczny tłum — wielu nie kupuje nic, ogląda cuda twórczości i pracy człowieka i maszyn!

Idziemy na półpiętro, by stamtąd „ascenseur" dostać się na wyższe piętro. Mały dzie-

sięcioletni windziasz, a jeszcze lepiej „gosse“ patrzy na mnie ciekawie, odgadł, że jestem cudzoziemką, bo zaraz zapytał:

— Pani, Hiszpanka?

— Nie, skądże — uśmiecham się — Polka jestem!

— Polka. Mały — zastanowił się — to tam, skąd był Paderewski, ten sławny muzyk z dużą czupryną. Lubię go, to przyjaciel Francji!

Spojrzałam nań uważaniej. Mały był, drobny, z czarną czuprynką rozwichrzonych loków i głębokiemi oczyma o jakimś dziwnym błysku. Twarzyczka choć mała miała wyraz człowieka myślącego i ten energiczny zarys ust i brwi. Le petit gosse wydał mi się ogromnie miłym. Ktoś potrącił nas przechodząc, ktoś uśmiechnął się przyjaźnie do małego. Usunęliśmy się w wolny kąt i czekając na przyjście windy, zaczęliśmy rozmowę.

Mały, mieszka na przedmieściu św. Honoraty, ma więc spory kawałek drogi do magazynu, pracuje tu już od 2 miesięcy i zarabia tygodniowo sto franków. Pieniądze oddaje matce na leczenie starszej siostry kaleki.

— A nie chodzisz do szkoły? — pytam, zainteresowana życiem małego.

— Nie mam czasu — odpowiada poważnie. Matka stara, siostra chora, muszę więc pracować — uczę się trochę sam, ale niewiele mogę się nauczyć!

— A czem chcesz zostać?

— Lotnikiem, jak nasz Blériot. Będę budował samoloty. Chodzę co niedziela na Bourget oglądać modele, raz już latałem. — Ale oto winda, panie na które piętro?

Spojrzałam z żalem na małego. Polubiłam go, tego małego człowieka. Zaimponował mi swym charakterem i stanowczością, z jaką wyrażał swe plany.

Popatrzył na mnie poważnie i serdecznie i rzekł. — Lubię Polaków, mamusia mówiła, że to nasi przyjaciele.

Wsunęłam mu do ręki drobną monetę i pożegnałam uśmiechem. — Winda stanęła na trzeciem piętrze. Za chwilę rozległ się jego dziecinny głosik „montez“ i winda ruszyła dalej.

— — — — — — — — —

W dwa dni potem, jestem w małej cukierni na rogu bulwarów. Godzina dwunasta; stoję przy kontuarze, wtem czuję, jak ktoś ciągnie mnie delikatnie za rękaw. Oglądam się. Mały windziarz od „La Fayetté“ uśmiecha się i mówi poważnie. — Dziwne, że Panią spotykam, Paryż taki duży, można się drugi raz nie spotkać, a myślałem, że Pani wyjechała już do Polski.

Mały przyszedł po ciastko dla chorej siostry. Wyjmuje z kieszeni 60 centów i wybrawszy ciastko, chce zapłacić. Przytem zawahał się... Pomyślał chwilkę, wyjął raz jeszcze pieniądze, przeliczył je i z ciężkiem westchnieniem schował do kieszeni wytartego ubranka .

Zrozumiałam chęć małego. Kupiłam kilka ciastek i dałam mu paczkę, mówiąc. — Podobasz mi się mały. Jesteś naprawdę człowiekiem.

A petit gosse sporzał na mnie poważnie. Duże łzy zabłysły w oczach tego małego bohatera. Bez słowa uścisnął mi rękę.

Wyszliśmy na ulicę. Mały pobiegł prędko do metro, by zdążyć na czas do domu, a ja pomyślałam, że dziecko to ma doprawdy dużo woli i charakteru i że będzie z niego kiedyś wielki człowiek! „*Per aspera ad astra*“.

Paryż — wrzesień 1929 r.

LWOWSKIE KÓŁKO RADOŚCI W TARNOWIE

Z dziecinną prawie ciekawością i zniecierpliwieniem oczekiwałyśmy przyjazdu „Lwowianek“, a kiedy przyjechały o 6-ej wieczorem, wybiegłyśmy na podwórze przywitać je i przedewszystkiem — zobaczyć.

Dwa długie szeregi małych podróżniczek, każda z plecakiem, na każdej twarzyczce widać zmęczenie, a jednak stoją prosto i cicho — wszystkie uśmiechnięte, choć usłyszałam jak jedna z najmłodszych szepnęła do koleżanki.

„Taka jestem zmęczona, że ledwo żyję“.

„Dziwne dzieci — pomyślałam — mówi „ledwo żyję“ a śmieje się i wygląda tak jakby za chwilę chciała się bawić“.

I nie omyliłam się wcale. Zaraz po kolacji. gdy weszłyśmy na podwórze na rekreację wieczorną, wszystkie „Lwowianki“ bawiły

się w najlepsze w „pomoc", i biegały ile tylko sił było w małych, zmęczonych nóżkach.

Na drugi dzień, kiedy obudził nas o 7-ej ranny dzwonek, jedna z pensjonarek zawołała: „Czy wiecie, że „Lwowianki" już wstały, urządzają scenę i robią próbę na dzisiejszy ich „występ". Byłyśmy pełne podziwu i szacunku. Po wycieczce wstawać tak wcześnie, to rzeczywiście trzeba być według naszego, pensjonarskiego określenia „bardzo porządnym człowiekiem".

Po Mszy św. i po śniadaniu poszłyśmy na salę starszych — w kilka chwil potem przyszły Matki i Siostry i rozdano programy. Przewodnicząca, dziewczynka z III.-ej kl. gimn. otworzyła zebranie, przywitała nas w kilku serdecznych słowach — potem druga jej koleżanka wygłosiła swój referat.

Nie było tu szumnych słów i frazesów, ale zdania proste i miłe, wypowiedziane przez śmiałą, uśmiechniętą osóbkę, których słuchało się z większem zainteresowaniem, niż długich, pięknych formą, lecz chłodnych referatów.

Cóż właściwie było treścią?

Oto powiedziały nam o swoim „Kółku radości". Przyznać muszę, że początkowo rozśmieszyła mię ta nazwa i ich powaga, z jaką o tem mówiły, ale teraz kiedy usłyszałam o ich obowiązkach i o celu, do którego dążą, byłam z całem uznaniem i żałowałam, że u nas nikt nie pomyślał o takiem „Kółku radości".

„Chcemy — mówiła dziewczynka — być zawsze wesołe, a nie tylko wtedy, kiedy jesteśmy szczęśliwe, ale także w smutnych i gorszych chwilach. Chcemy — by wszyscy ci, którzy obcują z nami też byli wesołymi — i dlatego w szkole staramy się z całych sił wypełniać swoje obowiązki, a w domu, pomagać rodzicom i spełniać każde ich życzenie. Na zakończenie jedna z II-ej kl. odegrała na skrzypcach „Warjacje". — Bèriota i „Menuet". Beethovena.

O 12-ej. odjechały pospiesznym pociągiem do Lwowa. Odprowadziłyśmy je na dworzec, a kiedy odchodził już pociąg długo kiwałyśmy chusteczkami i czapkami wołając: Do widzenia!

„Do widzenia kochane dziewczynki! Siejcie wokół radość, bo światu jej tyle potrzeba. Jedźcie i nie zapominajcie, że jesteście „Kółkiem radości", że waszym obowiązkiem jest cieszyć się z życia i drugim je uprzyjemniać"!

Miła Ciokówna, kl. VII. gimn.
Tarnów — S. S. Urszulanki.





Gimnazjum S. S. Urszulanek w Stanisławowie. Zdjęcie z „Sobótki" J. Kochanowskiego odegranej przez uczenice.

„*JAK PTAKI*".

Hej, dłonie do steru! Przed nami już nowej
Drogi zabłysły zakręty!
Jak ptaki stalowe, wzwyż wznieśmy swą głowę
Nad świata naszego odmęty!

Przed nami w błękicie uśmiecha się życie!
I słońce nam duszę rozzłoci
Rozzłoci rozcieni, ukuje z promieni
Niezwiędły kwiat jasnej paproci!

Porzucimy tęsknoty, i w nowe już loty,
Popłyńmy po niebie przyszłości!
Precz żale, wspomnienia, niech w radość się zmienią
Cienie i smutki przeszłości!

Hej, żyć nam w promieniach, nie skrywać się w cieniach
Do Kolumbowych wejść czynnych szeregów
Na brzeg do przebycia. na podbój iść życia
Wy młodzi! Wy, flota zdobywcza tych brzegów!

Dunia P. ucz. V. kl. gimn.

OD REDAKCJI

Za listy wszystkie — dzięki! — Na wakacje szczęść Wam Boże, Dziewczątka drogie — dużo radości, dużo dobrego roznieście po świecie. Pamiętajcie, że ludzie nie spotykają się przypadkiem, lecz myśl Wyższa rządzi wszystkiem, byśmy wzajem do dobrego sobie pomagali. „Świętych obcowanie" zaczyna się na ziemi i tem jaśniejsze, pełniejsze będzie kiedyś, im mocniejsze i szersze kręgi zatoczy dziś. Wakacje to doskonała okazja do rozszerzania tych kręgów.

Może doniesiecie nam jak zrozumiałyście te słowa i jak udało się Wam zmienić je w czyn.

Dunia P. ze Lwowa. — Po tym miłym liście spodziewałam się wkrótce następnego — czemu nie nadszedł?

Marja Ł. z Bydgoszczy. Czy rzeczywiście dni szkolne są takie szare? — Czy poza kwestją „klasówki" lub „wyrwania" nic myśli i serca nie zajmie? — Nie trzeba poddawać się takim nastrojom, lecz zawsze szukać stron dobrych, pięknych. Jest ich bardzo dużo w życiu całem, a zwłaszcza w waszym wieku.

I. K. z Lublina. „Pamiętna chwila" opisana wcale nieźle, ale skoro nazwiska autorki zdradzić nie wolno, to i pracy jako nagrodzonej wymieniać nie możemy.

Wanda O. i Nina M. i wszystkie inne młode autorki niech nie biorą za złe, że prace ich nie drukowane. Zawsze braknie miejsca, a rada na to jest jedyna: rozszerzyć ramy pisma. To jednak od Was — t. j. od prenumeratorek zależy. Zgromadźcie większą ilość abonentek — to pismo rozszerzymy, lub częściej wydawać będziemy.

CZASOPISMA
NADESŁANE DO REDAKCJI

„*Brzask*" dwumiesięcznik uczenic Seminarjum Nauczycielskiego w Marjówce — p. Goździków.

„*Cześć Marji*" miesięcznik Zw. Sodalicyj Marj. uczenic szkół średnich w Polsce. Inowrocław Red. Ks. Marchlewski — rocznie 4.— zł.

„*Czyn Młodzieży*" miesięcznik Wyd. Warsz. Komisji Oddziałowej Kół Młodzieży Pol. Czerw. Krzyża. — Red. Anna Roszkowska, Warszawa, ul. Mazowiecka 9.

„*Co czytać*"? Warszawa ul. Zgoda 12, kwartalnie 1.25 zł.

„*Chorągiew Marji*" Kraków 14. Podgórze, O O. Redemptoryści, rocznie 2.40 zł.

„*Czystość*" Częstochowa, Al. M. Panny 10.

„*Dzwon Niedzielny*" ilustrowany tygodnik katolicki, ks. Machay, Kraków, Wolska 6; roczn. 8.— zł.

„*Dzwonek Marji*" miesięcznik, Rybnik, Górny Śląsk. O. Drobny S. O. D.

„*Głos Karmelu*" Kraków, Rakowicka 18. O.O. Karmelici Bosi, rocznie 4.— zł.

„*Gazeta Powszechna*" Poznań, Al. Marcinkowskiego 18; prenumer. kwartalna 8,43 zł.

„*Hosanna*" miesięcznik dla muzyki kościelnej. Warszawa, Karowa 5.

„*Hostja*" dwumiesięcznik poświęcony Krucj. Eucharystycznej O. O. Jezuici, Kraków, Kopernika 26, rocznie 2.— zł.

„*Iskry*" ilustrowany tygodnik dla młodzieży. Red. W. Kopczewski, Warszawa, Warecka 15; rocznie 2 przesyłką 19,60 zł.

„*Królowa Apostołów*" Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, prenum. 3 zł.

„*Mały Apostoł*" pisemko dla młodszej i starszej dziatwy, Warszawa, Stow. Misj. XX. Pallotynów, rocznie 2.— zł.

„*Młodzież Polska*“ Okólnik Zw. Djecezji Krakowskiej, Wolska 6. Diecezji Tarnowskiej, Ogrodowa 22.

„*Młoda Polka*“ miesięcznik ilustr. Organ. Zw. Stow. Młodz. Pol. Poznań, Pocztowa 15. kwart. 60 gr.

„*Młody Polak*“ Organ Zw. Młodzieży Polskiej, Tarnów, Ogrodowa 18, rocznie 2.50 zł.

„*Młody Polak w Niemczech*“ Berlin - Charlottenburg 4, Schlüterstrasse 57. V.

„*Młodzież Misyjna*“ Warszawa ul. X. Siemca 6, rocznie 2.55 zł.

„*Na Tropie*“ Katowice, ul. Mickiewicza 10, rocznie 6,— zł.

„*Nasze życie*“ mies. Złoczów, Seminarjum Żeńskie im. Marji Konopnickiej Koła T. S. L.

„*Nad poziomy*“ mies. Złoczów, Państw. Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego.

„*Nauczyciel Polski*“ *i* „*Szkoła*“ dwutygodnik. Organ Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół powsz. Warszawa, Senatorska 19 — numer poj. 50 gr.

„*Orli Lot*“ mies. krajozn. Organ Kół Krajozn. Młodz. Polsk. L. Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74, II p., rocznie 4.— zł.

„*Pielęgniarka Polska*“ mies. Polskiego Stowarzyszenia Pielęgniarek Zawodowych, *Kraków*, św. Krzyża 11; rocznie 8.— zł.

„*Płomyk*“ *i* „*Płomyczek*“ Wyd. Związku Polsk. Naucz. Szkół powsz. — Warszawa, ul. Świętokrzyska 18.

„*Polak we Francji*“ tygodnik poświęcony sprawom religijnym, społecznym i ojczystym — mies. 3 fr., rocznie 36 fr. 236 bis rue St. Honoré, Paris I.

„*Przyjaciel Zwierząt*“ Warszawa, Wiejska 18; rocznie 4.— zł.

„*Przegląd Katolicki*“ Warszawa, Krakowskie Przedm. 71; rocznie 24.— zł

„*Mysterium Christi*“ Organ Akcji Liturgicznej *w Polsce. Redaktor Naczelny Ks. Dr. Michał Kordel.*

„*Przegląd Powszechny*“ Red. Ks. J. Urban, Kraków, ul. Kopernika 26.

„*Przewodnik Katolicki*“ tyg. ilustr. wraz z dodatkami „Nasza Przyszłość“ (dla dzieci) i „Gospodarstwo“, Poznań, Marcinkowskiego 22.

„*Przyjaciel Szkoły*“ dwutyg. Naucz. Pol. Poznań 1 Skrz. p. 98. Dominikańska 4. Rocznik 18 zł.

„*Prawo Rolnika*“, Warszawa, Senatorska 22, roczn. 8 zł.

„*Pod znakiem Marji*“ mies. Zw. Sodalicji Marj. Ucz. Szkół średnich w Polsce. Red. X. J. Winkowski, Zakopane - Łukaszówka, rocznie 3,15.

„*Przyjaciel Młodzieży*“ pismo Stow. Młodz. Polskiej Poznań, Pocztowa 15; kw. 60 gr.

„*Przewodnik Młodzieży żeńskiej*“ Kraków, Wolska 6, rocznie 6.— zł.

„*Przeszłość*“ czasopismo historyczne dla wszystkich. Poznań, ul. Karwowskiego 22, III.

„*Rocznik Marjański*“ poświęcony sprawom Stow. Dzieci Marji i Cudownego Medalika, oraz Misjom i wszystkim dziełom św. Wincentego à Paulo w kraju i zagranicą. Kraków, Stradom 4.

„*Rycerz Niepokalanej*“ O.O. Franciszkanie Niepokalanów p. Teresin Soch., rocznie 1.50 zł.

„*Róża Duchowna*“ Lwów, Klasztor O.O. Dominikanów — roczn. 3.— zł.

„*Ruch Pedagogiczny*“ poświęcony Spraw. Wych. i Naucz., Kraków, Lelewela 6, roczn. 8.— zł.

„*Świt*“ mies. poświęcony walce z alkoholizmem, Poznań, Al. Marcinkowskiego 26; rocznie 1.50 zł.

„*Sodalis Marjanus*“ O.O. Jezuici, Kraków, ul. Kopernika 26, rocznie 10.— zł.

„*Sodalis Marjański*“ Orchard Lake Mich. A. A. A. Klowo, Polish Seminary.

„*Szkoła Chrystusowa*“ Lwów, pl. Dominikański.

„*The Medical*“ Missionary, Anna Dengel, rocznie 1 dol.

„*Tygodnik Polski*“ Harbin (Chiny) 106 Grand Prospect Street Red. X. Wł. Ostrowski.

„*Wiadomości Katolickie*“ Kraków, Pędzichów, Boczna 5; rocznie 10.— zł.

„*Za wieru i dom*“ Zagrzeb.

„*Życie Wirowskie*“ Wirów, p. Sokołów - Podlaski, skrz. p. 17; rocznie 6.— zł.

„*Miesięcznik katechetyczny*“ i „*Glos Eucharystyczny*“ *Lwów, Ormiańska 13.*

SPIS RZECZY
zawartych w roczniku VI-tym „Dziś i Jutro“ rok 1929-30.

Artykuły o treści religijnej, naukowej, społecznej i t. p.

Powieści i opowiadania.

Utwory liryczne.

Recenzje i notatki bibliograficzne.

Wiadomości bieżące.

Rady praktyczne i roboty ręczne.

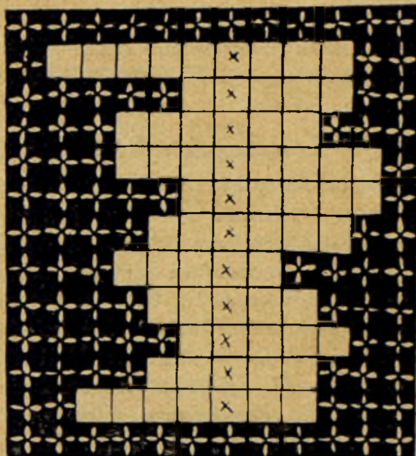
Z naszych szkół.

ROBÓTKA



Cechy charakterystyczne motywu wielkopolskiego (powiaty Kościański, Ołobocki, Śremski, Szamotulski). Motyw wzięty z tiulowych czepcy wielkopolskich, na których wypełniał dno i był wyszyty białym haftem atłaskowym.

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY
(uł. S. B.)



W rzędach poziomych należy wstawić nazwy stolic następujących państw: Danji, Estonji, Niemiec, Polski, Austrji, Anglji, Czech, Bułgarji, Litwy, Francji, Albanji. —

Rząd pionowy da nazwę stolicy Finlandji.

TREŚĆ Nr. 10.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi $1^{1}/_{2}$ dolara. Konto P. K. O. 404.930.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.